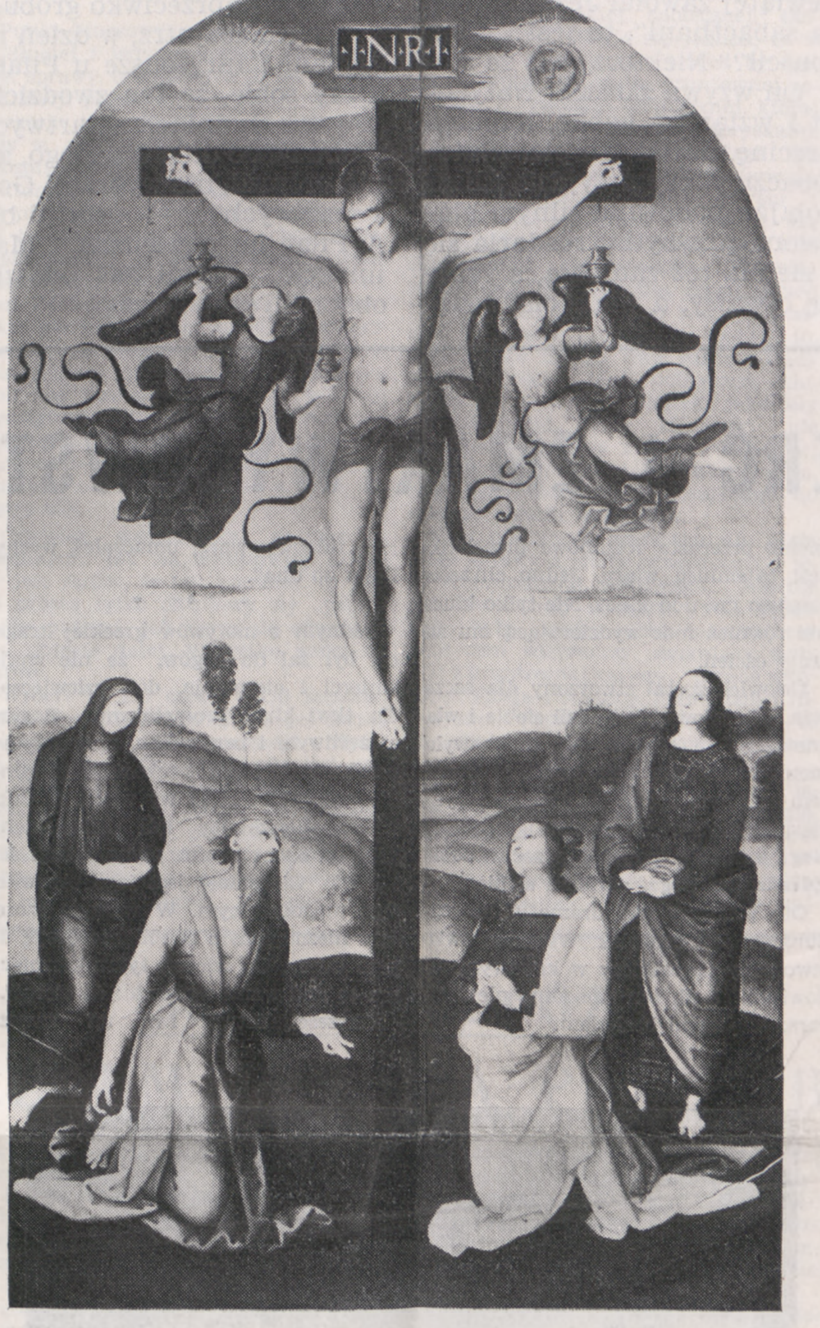
ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK VII. Nr 13 301

LONDYN, 29 MARCA 1953 R.

MĘKA PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA

ŚW. MATEUSZ (26 - 27)



Rafael:
UKRZYŻOWANIE



Michał Anioł:
ZŁOŻENIE DO GROBU
(Szczegół)

W on czas: Rzekł Jezus do uczniów Swoich: Wiecie, iż po dwóch dniach obchodzi się Paschę; a Syn Człowieczy będzie wydan na ukrzyżowanie. Wówczas zebrali się przedniejsi kapłani i starsi ludu w domu arcykapłana, nazwiskiem Kaifasz i naradzali się, aby Jezusa skrycie pojmać i zabić. Mówili wszelako: Nie w dniu świątecznym, aby przypadkiem nie powstał rozruch między ludem! A gdy Jezus przebywał w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, przystąpiła do Niego niewiasta mająca alabastrowy słoik wonnego olejku drogiego i wylała na Jego głowę, gdy siedział za stołem. Uczniowie zaś, widząc to, z oburzeniem mówili: Na cóż takie marnotrawstwo? Można bowiem było drogo to sprzedać i rozdać ubogim. Jezus zaś spostrzegł to i rzekł im: Czemu sprawiacie przykrość tej niewieście? Wszak dobry uczynek Mi wyświadczyła. Ubogich bowiem zawsze macie wśród siebie, ale Mnie nie zawsze macie; ona zaś, wylewając ten olejek wonny na Ciało Moje, uczyniła to ze względu na bliski Mój pogrzeb. Zaprawdę powiadam wam: gdzie tylko po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, ku jej pamięci opowiedzą i to, co ona uczyniła. Wtedy jeden z dwunastu, nazwiskiem Judasz z Kariotu, poszedł do przedniejszych kapłanów i rzekł im: Co mi chcecie dać, a ja wam Go wydam? Oni zaś wypłacili mu trzydzieści srebrników. I od tej chwili szukał dogodnej sposobności, aby Go wydać. A w przeddzień Przaśników przystąpili do Jezusa uczniowie, mówiąc: Gdzie chcesz, byśmy Ci przygotowali Paschę? A Jezus odpowiedział: Idźcie do miasta, do pewnego człowieka, i powiedzcie mu: Mistrz mówi: „Czas Mój się zbliża; u ciebie obchodzę Paschę wraz z uczniami Moimi". — Uczynili więc uczniowie, jak im Jezus polecił, i zaczęli przygotowywać Paschę. A gdy wieczór zapadł, zajął z dwunastoma uczniami Swymi miejsce za stołem. A kiedy wieczerzali, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, jeden z was zdradzi Mnie. Oni zaś zasmucili się bardzo i zaczęli jeden po drugim pytać: Czyżbym ja, Panie? Ale On, odpowiadając, rzekł: Kto umoczył ze Mną rękę w misie, ten Mnie zdradzi. Wprawdzie Syn Człowieczy idzie według tego, co o Nim napisano, ale biada owemu człowiekowi, który zdradza Syna Człowieczego: lepiej by mu było, gdyby się ów człowiek nie był narodził. A odpowiadając Judasz, zdrajca Jego, rzekł: Czy to ja, Mistrzu? Oświadczył mu: Sameś powiedział. A podczas wieczerzy wziął Jezus chleb i pobłogosławiwszy, połamał i podając uczniom Swoim, rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje. A wziąwszy kielich i dzięki czyniąc, podał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; to jest bowiem Krew Moja Nowego Przymierza, która się za wielu wylewa, na odpuszczenie grzechów. Ale powiadam wam: Odtąd nie będę pił z tego owocu winnego szczepu aż do dnia owego, gdy go z wami pić będę nowy w Królestwie Ojca Mego. A po odmówieniu hymnu wyszli ku górze Oliwnej. Wówczas rzecze doń Jezus: Wy wszyscy zwątpicie o Mnie tej nocy. Napisano bowiem: „Uderzę pasterza, a rozproszą się owce trzody." Ale po Mym zmartwychwstaniu pójdę przed wami do Galilei. Piotr atoli odezwał się i rzekł doń: Choćby wszyscy mieli zwątpić o Tobie — ja nigdy nie zwątpię. Odpowiedział mu Jezus: Zaprawdę, powiadam ci, tej nocy, zanim kur zapieje, trzykroć Mnie się zaprzesz. Piotr Mu na to: Choćbym nawet i umrzeć miał z Tobą, nie zaprę się Ciebie. — Podobnie i wszyscy uczniowie mówili. Wówczas przyszedł Jezus z nimi do zagrody, zwanej Getsemani, i rzekł do uczniów Swych: Usiądźcie tutaj; Ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił. A wziąwszy ze Sobą Piotra i dwóch synów Zebedeusza, zaczął się smucić i odczuwać odrazę. Wtedy rzekł do nich: Smutna jest dusza Moja aż do śmierci! Zostańcie tu i czuwajcie ze Mną. I postąpiwszy nieco dalej, padł na oblicze Swe i modląc się, mówił: Ojcze Mój! Jeśli możliwe, niech odejdzie ode Mnie ten kielich; lecz nie jako Ja chcę, ale jako Ty! I wraca do uczniów Swych i znajduje ich śpiących. Mówi zatem do Piotra: Tak? Jednej godziny nie mogliście ze Mną czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokusę. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe. Znowu oddalił się po raz wtóry i modlił się, mówiąc: Ojcze Mój, jeżeli ten kielich nie może Mnie minąć, abym go nie pił, niech się stanie wola Twoja! A gdy wrócił, znów znalazł ich śpiących, albowiem oczy ich były senne. Opuściwszy ich wtedy, odszedł znowu, i modlił się po raz trzeci, mówiąc tę samą modlitwę. Potem wrócił do uczniów Swych i rzekł: Śpijcie już i odpoczywajcie! Oto nadeszła godzina, a Syn Człowieczy ma być wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy! Oto zbliża się Mój zdrajca. A gdy On jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim liczna gromada, którą z mieczami i kijmi wysłali przedniejsi kapłani i starsi ludu. Zdrajca zaś Jego dał im znak, mówiąc: Kogo pocałuję, ten ci jest, imajcie Go. A zbliżywszy się szybko do Jezusa, rzekł: Witaj Mistrzu! — i pocałował Go. Jezus zaś rzekł do niego: Przyjacielu, pocoś przyszedł? Wtedy się zbliżyli, targnęli się na Jezusa rękoma i pojmali Go. A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, podniósł rękę, dobył swego miecza, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu ucho. Wówczas Jezus rzekł do niego: Schowaj miecz twój na miejsce swe; wszyscy bowiem, co chwytają za miecz, od miecza giną. Czy sądzisz, że nie mógłbym prosić Ojca Mego, a natychmiast wystawiłby Mi więcej, niż dwanaście hufców anielskich? Ale jakże by się spełniły Pisma, że tak się stać powinno? W owej chwili przemówił Jezus do tłuszczy: Jak na zbójcę wyszliście z mieczami i kijmi, aby Mię pojmać! Codziennie wśród was siadywałem, nauczając w świątyni, a nie pojmaliście Mię! A to wszystko się stało, aby się spełniły Pisma prorocze. Wówczas wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli. A oni, pojmawszy Jezusa, poprowadzili do arcykapłana Kaifasza, gdzie się zebrali uczeni i starsi. Piotr zaś szedł za Nim zdaleka, aż na podwórze arcykapłańskie, i wszedłszy do wnętrza, siedział ze służbą, oczekując końca. A przedniejsi kapłani i cały Sanhedryn szukali przeciwko Jezusowi fałszywego świadectwa, aby Go na śmierć skazać, ale nie znaleźli, chociaż stawiło się wielu fałszywych świadków. W końcu jednak stanęli dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: On powiedział: „Mogę zburzyć przybytek Boży i w trzech dniach go odbudować". Arcykapłan także podniósł się i przemówił do Niego: Nic nie odpowiadasz na to, co oni przeciw Tobie świadczą? Jezus jednak milczał. Tedy arcykapłan rzekł doń: Zaprzysięgam Cię, na Boga żywego, byś nam powiedział, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży? Odrzekł mu Jezus: Sameś powiedział. Atoli oświadczam wam: odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego na prawicy wszechmocy Bożej, i przychodzącego na obłokach niebios. Wtedy arcykapłan rozdarł szaty swe, mówiąc: Zbluźnił! Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz usłyszeliście bluźnierstwo! Cóż wam się zdaje? — Oni zaś odpowiadając, rzekli: Winien jest śmierci! Wówczas zaczęli plwać na oblicze Jego i bili Go pięściami; inni zaś policzkowali Go, mówiąc: Prorokuj nam, Chrystusie, kto Cię uderzył? Piotr tymczasem siedział zewnątrz na dziedzińcu. I zbliżyła się do niego jedna służąca, mówiąc: I ty byłeś z Jezusem Galilejczykiem. On zaś wobec wszystkich zaparł się mówiąc: Nie wiem, co mówisz! A gdy podchodził ku bramie zobaczyła go inna służąca i rzekła do tych, co tam byli: Ten także był z Jezusem Nazareńskim. I ponownie zaparł się pod przysięgą: Nie znam tego Człowieka. A po chwili ci, co stali, zbliżyli się i rzekli do Piotra: W istocie i ty jesteś z ich liczby, wszak nawet twoja gwara cię zdradza! Wtedy zaczął zaklinać się i przysięgać, że nie zna tego Człowieka! I natychmiast kur zapiał. I przypomniał sobie Piotr słowo, które Jezus wypowiedział: „Zanim kur zapieje, ty się Mnie po trzykroć zaprzesz." I wyszedłszy stamtąd gorzko zapłakał. A gdy dzień zaświtał, zebrali się wszyscy przedniejsi kapłani i starsi ludu na naradę przeciw Jezusowi, aby Go na śmierć wydać. I związawszy Go, powiedli i wydali w ręce namiestnika Poncjusza Piłata. Wówczas Judasz, zdrajca Jego, widząc, że Go skazano, żalem zdjęty, odniósł przedniejszym kapłanom i starszym trzydzieści srebrników, mówiąc: Zgrzeszyłem, wydając krew niewinną! Ale oni powiedzieli: Co nam do tego? Twoja rzecz! Wrzucił więc srebniki do przybytku, odszedł i powiesił się. A przedniejsi kapłani, wziąwszy pieniądze, rzekli: Nie godzi się dać ich do skarbca świątyni, albowiem są zapłatą za krew. Po naradzie więc zakupili za nie rolę garncarza, na cmentarz dla cudzoziemców. Dlatego nazwano ową rolę aż po dzień dzisiejszy Hakeldama, to jest Polem krwi. Wówczas też spełniła się zapowiedź Jeremiasza proroka, który rzekł: „I wzięli trzydzieści srebrników, zapłatę Oszacowanego, którego oszacowali synowie Izraela i dali je za rolę garncarza", jak im Pan zalecił. Jezus tedy stanął przed namiestnikiem. I zapytał Go namiestnik, mówiąc: Czy Ty jesteś Królem żydowskim? Jezus odpowiedział: Sam mówisz. A gdy Go oskarżali przedniejsi kapłani i starsi, nic nie odpowiadał. Wówczas Piłat rzekł doń: Nie słyszysz, ile Ci zarzutów stawiają? On jednak nie odpowiedział mu na żadne słowo, tak iż namiestnik bardzo się dziwił. A ze względu na święto zwykł był namiestnik ułaskawiać jednego więźnia, którego by chcieli. Miał zaś wtedy osławionego więźnia, imieniem Barabasza. Gdy więc się zebrali, przemówił Piłat: Kogo chcecie, abym wam ułaskawił: Barabasza czy Jezusa, zwanego Chrystusem? Wiedział bowiem, że Go przez zawiść wydano. A gdy on siedział na trybunie, powiedziała mu żona jego przez posłańca: Nie miej ty nic z tym sprawiedliwym! Wiele bowiem z Jego powodu nacierpiałam się dziś we śnie. Ale przedniejsi kapłani i starsi namówili tłumy, aby prosiły o Barabasza a zgubiły Jezusa. Namiestnik zatem odezwał się i rzekł do nich: Którego z dwóch chcecie bym wam ułaskawił? A one zawołały: Barabasza! Piłat ich pyta: Cóż więc mam począć z Jezusem, zwanym Chrystusem? Wszyscy mu mówią: Na krzyż z Nim! Namiestnik im rzecze: Cóż więc złego On wam uczynił? Ale oni jeszcze więcej krzyczeli, wołając: Na krzyż z Nim! A Piłat, widząc, że nic nie osiąga, ale raczej rozruch powstaje, wziął wody, umył ręce wobec pospólstwa, i rzekł: Nie winienem ja krwi tego Sprawiedliwego. Wasza to rzecz! A odpowiadając wszystek lud, zawołał: Krew Jego na nas i na dzieci nasze! Wtedy ułaskawił im Barabasza, a Jezusa ubiczowanego wydał im na śmierć krzyżową. Wówczas żołnierze namiestnika zabrali Jezusa do pretorium i zwołali do Niego całą kohortę. I rozebrali Go i przyodziali w płaszcz szkarłatny; spletli też koronę z cierni i włożyli na głowę Jego, trzcinę zaś w prawicę Jego; a klękając przed Nim, naigrawali się z Niego, mówiąc: „Bądź pozdrowion królu żydowski!" A plując na Niego, chwytali trzcinę i bili Go po głowie. A kiedy Go wyszydzili, zdjęli z Niego płaszcz, ubrali Go w Jego szaty i poprowadzili, aby Go ukrzyżować. A gdy wychodzili, spotkali człowieka z Cyreny, imieniem Szymona; — Tego zmusili, aby niósł krzyż Jego. I przybyli na miejsce, zwane Golgotą — to jest Kalwarię — i dali Mu do picia wino, zmieszane z goryczą; a gdy skosztował, nie chciał pić. A po ukrzyżowaniu Go podzielili szaty Jego, rzucając los, aby się spełniła zapowiedź proroka, który rzekł: „Podzielili

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ultra-krótkie stacje radiowe katolickie w Niemczech. W ostatnim czasie odpowiednie władze republiki zachodnio-niemieckiej otrzymały ponad 50 podań o zezwolenie na zainstalowanie nadawczych stacji krótko-falowych. Wśród petentów jest kilka parafii katolickich i różne katolickie organizacje religijne. Odnośna konwencja w Kopenhadze przyznała Niemcom możność założenia 246 nadawczych stacji krotko-falowych.

Modlitwy na zebraniach gabinetu. Prezydent Eisenhower wprowadził na tygodniowych zebraniach swego gabinetu minutę milczenia dla cichej modlitwy. Przykład prezydenta naśladują na zebraniach swych urzędników niektórzy członkowie gabinetu. Na biurku sekretarza prezydenta, Shermana Adamsa, stoi egzemplarz modlitwy św. Franciszka z Asyżu, by Bóg raczył uczynić go pośrednikiem swego pokoju.

Apel biskupa Ellisa. Biskup Ellis z Nottingham wezwał wiernych swej diecezji do korzystania z ulg przyznanych przez Papieża w jego konstytucji apostolskiej „Christus Dominus" w zakresie postu eucharystycznego. Ze specjalnym apelem zwrócił się do matek rodzin, by zarówno one, jak i dzieci, przystępowały, korzystając z ulg, jak najczęściej do Komunii św.

„Nie bądźcie więcej papiescy, niż sam Papież!" Tak pisze biskup Murphy z Shrewsbury w liście pasterskim w sprawie ulg w poście eucharystycznym. „Byłoby bardzo źle ze strony katolika, z powodu mylnie pojętego poszanowania, odrzucać te ulgi, jeśliby odrzucenie oznaczało powstrzymywanie się od Komunii św. Nie mów „Nie czułbym się dobrze, idąc do Komunii św. po złamaniu mego postu". Lepiej pójść do Komunii św. i czuć się zupełnie źle, niż powstrzymać się od Komunii św. i czuć się zupełnie dobrze."

Komunizm jako religia. Przemawiając na zjeździe Synów Amerykańskiej Rewolucji w Salt Lake City, biskup Robert Dwyer z Reno stwierdził: „Tragedią obecnego świata chrześcijańskiego jest fakt, że komunizm wykazuje wielką gorliwość w szerzeniu swego ersatzu religijnego, gdy tymczasem narody chrześcijańskie nie dokładają wystarczających starań do zachowania tego, co posiadają."

Ekskomunika byłego jezuity. O. Leonard Feeney, były amerykański jezuita, został ekskomunikowany przez św. Kongregację Oficjum, gdy zawiodły dotychczasowe napomnienia. Przez kilka ostatnich lat głosił błędnie naukę, że poza Kościołem nie ma zbawienia. Napisał nawet do prezydenta Eisenhowera, że jeżeli nie zostanie katolikiem, nie będzie mógł być zbawionym. Kościół katolicki uczył zawsze, że wszyscy ludzie z prawa Boskiego zobowiązani są do stania się członkami Kościoła katolickiego; nigdy jednak nie głosił, jakoby wszyscy nienależący do Kościoła mieli być potępieni. Jeśli bowiem kto bez własnej winy nie zna prawdziwej religii, a gotowy jest słuchać Boga, ten ze swej strony nie stawia przeszkód Opatrzności Bożej, która każdemu dostarcza tego, co mu jest potrzebne do zbawienia. (por. św. Tomasz „De veritate" q. 14, a. 11.).

Taki człowiek należy bowiem do duszy Kościoła i wobec tego i do niego stosuje się prawda, że poza Kościołem nie ma zbawienia. Kto zaś jest winien, że nie należał do ciała Kościoła, tylko Bóg potrafi osądzić. Jak w liście wielkopostnym pisze biskup Rudderham z Clifton, „nie do nas należy usiłować stawiać granice Boskiemu miłosierdziu ani też sądzić tych, którzy nigdy nie poznali prawdy Boskiego Kościoła".

Stan duszpasterstwa we Włoszech. W roku 1871 na prawie 27 milionów ludności we Włoszech było 100.525 księży. W r. 1951 na 46 milionów jest około 60.000 księży. Dlatego to Ojciec św. zwrócił się do tych diecezji w innych państwach, gdzie jest procentowo więcej duchowieństwa, by swych duchownych udzieliły Rzymowi.

Protest w sprawie procesu krakowskiego. Akcja katolicka archidiecezji monachijskiej wysłała do kanclerza Adenauera protest przeciwko wyrokom na księży w procesie krakowskim, prosząc o poczynienie odpowiednich kroków, by protest doszedł do wiadomości Narodów Zjednoczonych. Kanclerz sam nie może doręczyć, ponieważ Niemcy nie są członkiem ONZ.

Prezydent Eisenhower do narodów w Związku Sowieckim. Na wiadomość o chorobie Stalina prezydent Eisenhower ułożył z braćmi Dullesami oświadczenie do narodów w Rosji:

„W tym momencie historii, gdy masy Rosjan przejęte są niepokojem z powodu choroby władcy sowieckiego, myśl Ameryki zwraca się do wszystkich mieszkańców Związku Sowieckiego — do mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt, we wsiach, miastach, farmach i fabrykach ich ojczyzny.

Wszyscy oni są dziećmi tego samego Boga, który jest Ojcem całej ludzkości. Wspólnie z narodem amerykańskim miliony Rosjan tęsknią do świata pokoju i przyjaźni.

Niezależnie od charakteru osób rządzących w Sowietach, naród amerykański modli się nadal, aby Bóg Wszechmogący roztoczył opiekę nad tym rozległym krajem i pozwolił w Mądrości swej jego mieszkańcom żyć w takim świecie, w którym wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci mieszkają w pokoju i braterstwie."

Oświadczenie to rozgłośnie „Głosu Ameryki" nadały wielokrotnie.

MĘKA PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA

między siebie szaty Moje, a o suknię Moją rzucili los". A usiadłszy, pilnowali Go. Umieszczono też ponad głową Jego napis Jego win: „Ten jest Jezus, Król żydowski". Wówczas ukrzyżowano z Nim dwóch złoczyńców, jednego po prawicy, drugiego po lewicy. A ci, co obok przechodzili, bluźnili Mu i potrząsając głowami swoimi, mówili: Ty, co rozwalasz przybytek Boży i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw samego Siebie; — jeśli jesteś Synem Bożym, zstąp z krzyża! Również przedniejsi kapłani wraz z uczonymi i starszymi urągając mówili: Innych wybawiał, Siebie samego wybawić nie może! Jeśli jest Królem Izraela, niechże teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy w Niego! Zaufał w Bogu! Niechże Go teraz wybawi, jeśli ma w Nim upodobanie; — wszak powiedział: „jestem Synem Bożym". Tak samo lżyli Jezusa złoczyńcy, którzy razem z nim byli ukrzyżowani. — A od godziny szóstej, aż do godziny dziewiątej całą krainę zaległy ciemności. A około godziny dziewiątej zawołał Jezus silnym głosem, mówiąc: „Eli, Eli, lama sabacthani", to jest: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił?" Niektórzy zaś ze stojących tam, słysząc to, mówili: On wzywa Eliasza! Natychmiast też pobiegł jeden z nich i wziąwszy gąbkę, napełnił ją octem, a nałożywszy ją na trzcinę, dawał Mu pić. Natomiast inni mówili: poczekaj! Obaczmy, czy przyjdzie Eliasz by Go wybawić. — A Jezus, wołając ponownie silnym głosem, wyzionął ducha. I oto zasłona przybytku rozdarła się na poły, od góry aż do dołu; ziemia też zadrżała, a skały pękać zaczęły. Groby także się otwarły, a wiele ciał świętych, którzy przedtem posnęli, zmartwychwstało, a wyszedłszy z grobów, po zmartwychwstaniu Jezusa, udali się do Miasta Świętego i ukazali się wielom. Setnik zaś i ci, którzy z nim strzegli Jezusa, widząc trzęsienie ziemi i to co się działo, przelękli się bardzo i mówili: Istotnie ten był Synem Bożym! A było tam wiele niewiast z daleka, które przyszły za Jezusem z Galilei i usługiwały Mu. Wśród nich była Maria Magdalena i Maria, matka Jakuba oraz Józefa, i matka synów Zebedeusza. — A gdy wieczór nastawał, przyszedł pewien bogacz z Arymatei, imieniem Józef, który także był uczniem Chrystusa. Stanął on przed Piłatem i poprosił o Ciało Jezusa; wtedy Piłat polecił Ciało wydać. A Józef zabrawszy Ciało, obwinął je czystym prześcieradłem i złożył je w nowym grobie swoim, który był wykuł w skale; zatoczył też przed wejściem do grobu wielki kamień; i odszedł. A była tam Maria Magdalena i druga Maria, które siedziały naprzeciwko grobu.

A nazajutrz, w dzień po piątku, zebrali się przedniejsi kapłani i faryzeusze u Piłata i rzekli: Panie, przypomnieliśmy sobie, że ten zwodziciel jeszcze za życia powiedział: „Po trzech dniach zmartwychwstanę." Rozkaż przeto strzec grobu aż do dnia trzeciego, aby przypadkiem uczniowie Jego nie przyszli, nie wykradli Go, a ludowi nie mówili: „Powstał z martwych"; — ostatni błąd byłby gorszy od pierwszego. A Piłat im powiedział: Macie straż; idźcie, strzeżcie, jak umiecie. — Oni zaś odeszli, a opieczętowawszy kamień, obstawili grób strażą.

MARIA WINOWSKA

ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE

Cierpienie jest nam chlebem powszednim. Pijemy wszyscy z jednej gorzkiej czary. Sprawdzamy jego bezmiar wszerz i wzdłuż i wgłąb. I mimowoli z ust wyrywa się nam pytanie, stare jak świat: poco?

Nie jest-żeż cierpienie absurdem, przeciw któremu wszystko się w nas buntuje? Nie jest-żeż zaprzeczeniem szczęścia, do którego wszystko w nas się rwie? Nie jest-żeż granicą hamującą nasz pełny rozwój? Nie jest-żeż zdradą życia?

Na te pytania, stare jak świat, musimy odpowiedzieć: **tak i nie.**

Tak, cierpienie jest hamulcem i ograniczeniem i tamą rzuconą wbrew nurtowi naszych pragnień i naszej tęsknoty. Nie myli nas głuchy instynkt, że jesteśmy stworzeni **dla** szczęścia. Tak, cierpienie jest gwałtem zadanym naszej naturze, wyłomem w naszej pełni, brzeszczotem rozdzierającym ciało nasze i dusze. Tak, przed cierpieniem winniśmy się bronić.

Lecz sprawa nie jest tak prosta. Tenżeż sam instynkt głęboki ukazuje nam w cierpieniu broń obosieczną. Skalpel lekarza rani i leczy. Czyżby cierpienie było wartością, miało swój sens?

Szczęście jest naszym prawem, ale **może nie stać nas na szczęście?** Może nie mamy sił, aby udźwignąć jego brzemię bezcenne? Może między nami i naszą radością rozwarła się jakaś czeluść, trudna do przebycia. Może zgubiliśmy jej ślad, może zbłądziliśmy w jakowymś lesie „dzikim i nieobeszłym"? Może z pielgrzymów wędrujących jasnym traktem przerodziliśmy się w karczowników torujących sobie drogę w pocie i mordędze?

Badając tajemnice ludzkich dusz filozofia stwierdza, że szczęście w potocznym tego słowa znaczeniu spłyca, zaś cierpienie pogłębia i drąży. Lata syte przysypują nas faszyną łatwizny, uczą nas żyć naskórkiem. Ale niechżeż cierpienie wstąpi w nasz dom, ugodzi nas prosto w serce, a pod obuchem tego ciosu rozsypuje się piach tanich nadbudówek, które spiętrzaliśmy latami nad dostojną tajemnicą własnej duszy. W ogniu próby spala się to, co zniszczalne: z probierczego tygla wychodzi cało tylko kruszec. Poprzez cierpienie odnajdujemy się **sobą:** nie tą karykaturą przyciętą wedle mody i szablonu, ale kimś jedynym i niezastąpionym i **nie wysłowionym.** Cierpienie nie ma słów: prowadzi nas jak dziecko za rękę, w królestwo milczenia. Sprawdzamy własną samotność, lecz jest to samotność życiodajna. Nie znaliśmy dotąd własnego oblicza: świat okólny wchłaniał nas i my pozwalaliśmy się wchłaniać. Lecz oto odosobniła nas ta straszliwa kwarantanna. Jesteśmy sami z własnym cierpieniem. Jesteśmy sam na sam z własną duszą, jesteśmy nareszcie sobą.

* * *

Wszelako filozofia nie rozwiązuje zagadnienia. Otwiera perspektywy, stawia drogowskazy, odmierza wartości, lecz nie daje nam odpowiedzi na pytania, towarzyszące nam jak cień, od kolebki do grobowej deski: unde malum? Skąd zło, dlaczego cierpienie?

Toteż chcąc dalej, głębiej sięgnąć, musimy porzucić tego Wirgiliusza. Inny świat rozewrze się przed nami, gdy nas powiedzie Beatrycze. Gdyż cierpienie przerasta rozumowe przesłanki, jest tajemnicą wiary. Jedno chrześcijaństwo ma doń klucz. Nie tylko klucz, ale również moc wydzierającą mu zatruty oścień.

Człowiek został stworzony **dla** szczęścia. Ale człowiek zdradził siebie i własne szczęście. Grzech jest owym wyłomem w naturze nieskazitelnej, gwałtem zadanym życiu. On jest przyczyną cierpienia i śmierci. Powstając przeciw Bogu człowiek powstał przeciw sobie. **Zdradzając Boga, zdradził siebie.**

Oto pierwszy akt dramatu, którego autorem jest człowiek. Wszystek świat stworzony uczestniczy w krwawym widowisku. Ład, raz zmącony, pleni się coraz większym bezładem.



Ridolfo del Ghirlandaio
DROGA NA KALWARIĘ

I nie byłoby na to żadnego ratunku i rady, gdyby protagonistą gry był nadal człowiek. Lecz oto na arenie dziejów jawi się kto inny. Przewodnictwo w grze odbiera człowiekowi Bóg, który sam stał się człowiekiem. Adam schodzi ze sceny, gdyż na scenę zstępuje Chrystus.

Z tą chwilą wszystko co stare staje się nowe. Powraca, co było zginęło. Co było skazitelne, obleka nieskazitelność. Życie zwycięża śmierć. W bilansie strat i zysków, zysk o całe niebo przewyższa straty. Bóg naprawia skażenie z sowitym naddatkiem. Na świat zstępuje nieznana dotąd i niezniszczalna radość. Chrystus nie niweczy cierpienia, lecz bierze je na siebie. Odtąd po wiek wieków znakiem i kluczem cierpienia będzie krzyż. Już nie nagi, okrutny i obcy, lecz z Chrystusem doń przygwożdżonym. Nigdy już w cierpieniu nie będziemy sami: On zaznał go na sobie i o ileż głębiej! Droga krzyżowa, którą my stąpamy, znaczona jest od wieków Jego krwawymi śladami. Może o każdej chwili do nas rzec: „Synu, Ja wiem jak to boli. Spójrz na rany moje. Łaknąłem jak ty. Pragnąłem jak ty. Jak ty zostałem zdradzony. Kielich, w którym zaledwie wargi umaczałeś, wychyliłem do dna".

* * *

Jednym z motywów greckiej tragedii był żal do bogów, że nie znają śmierci i cierpienia, doli człowieczej. Tu tkwi klucz prometeizmu. Bogom szczęśliwym i beztroskim, rzucał tytan przykuty do skały kaukazkiej to gorzkie wyzwanie: „Cóż wy wiecie o człowieku, mieszkańcy Pól Elizejskich? Między wami i nim płyną strugi łez i krwi. Cierpienie jest jego przywilejem niepodzielnym. W waszym szczęściu niezmąconym zgubiliście drogę do jego duszy. Co więcej, tytan cierpiący ma tę nad wami wyższość: **że cierpi".**

Chrześcijaństwo raz na zawsze przezwyciężyło prometeizm. Nigdy już człowiek nie będzie mógł szczycić się przed Bogiem monopolem cierpienia. Chrystus wziął na siebie wszystkie łzy świata. Wszystkie ciosy godzące w nasze serce zraniły Jego serce. Był człowiekiem jak my, był jednym z nas. Doświadczył naszej doli i prześcignął nas krzyżem. Dla pierwszych chrześcijan były to prawdy elementarne. Religią ich nie był kodeks etyczny, lecz bezpośredni, osobisty stosunek do Chrystusa, więcej, współżycie z Chrystusem. Triumfalny okrzyk świętego Pawła: „Kędyż jest, śmierci, oścień twój?" — jest kluczem ich wiary mocniejszej niż śmierć.

Gdyż Chrystus nie tylko zbratał się z nami cierpieniem, lecz również cierpieniem nas odkupił. Będąc Bogiem, mógł inaczej, ale wybrał tę drogę. Najtrudniejszą. Cyrograf grzechu przygwoździł do krzyża. Krwią własną zapłacił nasze długi. Pojednał nas z Ojcem, jednocząc nas z Sobą. Na miejsce „starego człowieka", zaszczepił w nas nowego. Dał nam oczy nowe — wiarę, przenikającą, co niewidzialne i serce nowe — miłość rozszerzającą nasze ludzkie, ciasne serca na miarę Boga i braci. Oto cud chrześcijaństwa wiecznie nowy i jakżeż zapoznany!

* * *

Na pytanie postawione przez krzyż, zmartwychwstanie daje odpowiedź. Próżna by była wiara nasza — woła św. Paweł — gdyby Chrystus nie zmartwychwstał. Oto rękojmia naszej nadziei i zwycięstwa nad śmiercią. Nie wolno nam izolować krzyża: Wielki Piątek tłumaczy się niedzielą wielkanocną. Tylko w tej perspektywie triumfalnej cierpienie staje się zrozumiałe. Cierpienie Chrystusa i cierpienie nasze.

Tak, Chrystus nie zniósł śmierci, lecz ją przezwyciężył. Chrystus nie zniósł cierpienia, lecz zamienił je na zadatek większego dobra. Na tym właśnie polega owo „mysterium crucis", które opiewał Calderon. Chrześcijanin prawdziwie współżyjący z Chrystusem może zamienić własny krzyż mocą Jego krzyża w narzędzie twórcze. Nie tylko dla siebie, lecz również dla innych.

Dlatego powiedzieliśmy na wstępie, że cierpienie to broń obosieczna. Zrehabilitował je i wywyższył Krzyż i w tej tylko perspektywie (nie zawsze jasno uświadomionej) staje się ono pozytywną wartością. Wszelako cierpienie samo w sobie, nieoczyszczone intencją, może być narzędziem zniszczenia. Nie tylko w tym rzecz, że człowiek cierpi, ale jak cierpi. Żadna moc nie wyzwoli nas od cierpienia. Ale w naszej jest mocy przy pomocy łaski przeobrazić je w zadatek zmartwychwstania.

* * *

A teraz zstąpmy z tych wyżyn i spojrzyjmy wokół siebie na ziemię rozpostartą u naszych stóp. Uczmy się czytać w Księdze stworzenia, której czcionkami są „ślady Stwórcy" — „vestigia Creatoris", jak mawiali ludzie średniowiecza.

Pod tchnieniem wiosny z czarnej grudy wzbiera życie. Miliony kiełków rodzą się z tajemniczych zaślubin ziemi i słońca. Za jaką cenę?

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam — mówi Chrystus — jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi". Życie ziemi odrodzonej tłumaczy się śmiercią zawierzonego jej ziarna. Uczmy się od ziemi! „Kto miłuje duszę swoją, straci ją". Ten cud coroczny śmierci i życia, zbanalizowany powtarzaniem, był od wiek wieków dla człowieka szkołą mądrości. W nim misteria eleuzyńskie szukały klucza ludzkiej doli. On tłumaczy cudny grecki mit o Demeter i Korze. Tęsknota tysiącleci szła na spotkanie Słowa, które stawszy się Ciałem, wydarło je śmierci. Mądrość pogańska odcyfrowana z wielkim mozołem w księdze stworzenia toruje drogę Ewangelii.

„Umierać musi, co ma żyć" — mówi Kore do Demetry w „Nocy listopadowej". „O głupi — woła apostoł narodów do krnąbrnych Koryntian — to co ty siejesz, nie ożyje, jeżeli pierwej nie obumrze". Chrystus umarł, by zmartwychwstać, a my z Nim i w Nim.

Pożarta jest śmierć w zwycięstwie,
Kędyż jest zwycięstwo twe, o śmierci?
Kędyż jest, śmierci, oścień twój?

Maria Winowska

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

PRAWO KANONICZNE

Rev. Dr Jan Piekoszewski **LA LÉGITIMATION DES ENFANTS NATURELS SIMPLES PAR LE MARRIAGE SUBSÉQUENT** (Etude de Droit canonique). J. Peyronnet & Cie, Editeurs, 33, rue Vivienne, Paris, 1952. Imprimatur: Edwarden Card. Mooney, Archiep. Detroiten. Stron 106, duża ósemka.

Rev. Dr Jan Piekoszewski **LE JEÛNE EUCHARISTIQUE.** J. Peyronnet & Cie, Editeurs, 8, rue de Furstenberg, Paris, 1952. Imprimatur: Edwarden Card. Mooney, Archiep. Detroiten. Stron 126, duża ósemka.

SOCJOLOGIA

Eugeniusz Jarra, prof. Uniw. Warsz. i Pol. Wydz. Prawa w Oksfordzie **SOCJOLOGIA KATOLICKA.** Nakładem miesięcznika „Sodalis Marianus". Londyn, 1953. Wychodzi w zeszytach 8-stronicowych formatu szesnastki jako dodatek do miesięcznika „Sodalis Marianus".

PUBLICYSTYKA

Stanisław Mackiewicz (Cat) **O HANDEL ŚMIERCIĄ.** Stron 16. (Pamflet partyjny, bez wydawcy, miejsca i daty). (Londyn, 1953).

Jean Malara et Lucienne Rey **LA POLOGNE D'UNE OCCUPATION A L'AUTRE** (1944 — 1952). Editions du Fuseau. Paris, 1952.

Czesław Miłosz **ZNIEWOLONY UMYSŁ.** Instytut Literacki. Paryż 1953. Biblioteka „Kultury" t. III. Stron 240.

Maria Winowska **C'EST L'HEURE DES SAINTS.** Bonne Presse. Paris 1952. Stron 242.

POEZJA

Stefan Legeżyński **ZŁOTA BRAMA.** Wiersze. Londyn, 1953. Stron 16.

Józefa Radzymińska **DZIKA PERŁA.** Oficyna Poetów i Malarzy. Na emigracji w Anglii, 1952. Linoryty i okładka Krystyny Herling - Grudzińskiej. Stron 50, wydanie bibliofilskie, niezszywane arkusze. (Tomik ukazał się w marcu roku 1953).

Kazimierz Wiehler **DROGA.** (Wiersze). Nakładem autora. Chicago 1952. Okładkę projektował Miecz. Charlee. Stron 96.

POWIEŚĆ

Maria Danilewiczowa **BLISKO I DALEKO.** Opowiadania. Biblioteka Polska t. II. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1953. Stron 184, okładka płócienna, obwoluta barwna ilustr. wg projektu Elżbiety Jonscherowej.

Witold Gombrowicz **TRANS-ATLANTYK. ŚLUB.** (Z wstępem Józefa Wittlina i komentarzem autora). Instytut Literacki. Paryż, 1953. Biblioteka „Kultury" t. I. Stron 320.

George Orwell **ROK 1984.** Powieść. Tłumaczył z angielskiego Juliusz Mieroszewski. Instytut Literacki. Paryż, 1953. Biblioteka „Kultury" t. II. Stron 256.

DRAMAT

Wiktor Budzyński **BABCIA WINNA.** Komedia w jednym akcie. Biblioteczka Teatralna nr 8. Nakładem Polskiej Sekcji YMCA w W. Brytanii oraz Zarządu Gł. Stow. Polskich Kombatantów. Londyn 1953. Stron 36, szesnastka.

SŁOWNIKI

Dr R. Mar, b. lektor jęz. angielskiego w Wyż. Studium Nauk Społ.-Gospod. w Katowicach **ANGIELSKO-POLSKI SŁOWNIK IDIOMATYCZNY.** Nakładem miesięcznika „Sodalis Marianus". Londyn 1953. Wychodzi w zeszytach 8-stronicowych formatu szesnastki jako dodatek do miesięcznika „Sodalis Marianus".

PORADY PRAWNE

Jan T. Gładysz, mgr praw **PRZEPISY O OCHRONIE LOKATORÓW.** Kupno — sprzedaż domów — trybunały czynszowe — wzory umów. Londyn, 1952. Stron 64, szesnastka.

WYDAWNICTWA OKOLICZNOŚCIOWE

3 MAJ. Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą. Materiały do zorganizowania obchodu. Londyn 1953. Stron 32, półdruk, ilustracje, nuty, okładka ilustrowana, dwubarwna.

POLAK W NOWEJ ZELANDII. Rocznik Stowarzyszenia Polaków w Nowej Zelandii. Year Book of the Association of Poles in New Zealand. Wellington 1951 — 52. Redaktor naczelny: Zygmunt Frankel. The Association of Poles in New Zealand, 25, Kenwyn Tce, Wellington S. 1. Tekst polski stron 86, tekst angielski stron 103 + 14 stron nadliczbowych. Na powielaczu.

CZASOPISMA NAUKOWE

THE EASTERN QUARTERLY. Vol. VI. No. 1/2. London - Paris, January — April 1953.

CZASOPISMA

MŁODZIEŻ. Miesięcznik literacko-społeczny. Londyn. Rok I, nr. 1, marzec, 1953. Wydaje Koło Junackiej Szkoły Kadetów. Redaktor naczelny: R. Wernik. Adres: 14, Friary Close, London N. 12. Stron 6.

NOWA KSIĄŻKA. Biuletyn Wydawniczo-Księgarski Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Rok I, nr. 1, grudzień 1952. Stron 8, ilustracje, druk dwubarwny.

POLSKI BIULETYN RADIOWY. Niezależny miesięcznik informacyjny. Rok I, nr. 1, styczeń 1953. Stron 5, na powielaczu. Wydawca: Two Radiosłuchaczy Polskich, Case Postale 19, Fribourg 2, Szwajcaria. Przedstawicielstwo na terenie W. Brytanii: Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas.

JÓZEF KISIELEWSKI

POWROTY I POWRÓT

Śmierć Stalina niewątpliwie zamyka pewien rozdział historii Rosji, a poprzez jej wpływ na sprawy międzynarodowe również i pewien okres polityki światowej. W konkretnych przewidywaniach właściwie nie należy posuwać się o wiele dalej poza to stwierdzenie. Przepowiednie co do tego, jak się w Rosji sowieckiej potoczą wypadki po zejściu z widowni jej dotychczasowego samowładcy, należy zostawić politykom, dziennikarzom i wróżbitom, a więc tym, którzy posiadają elementy do przewidywania przyszłości. W normalnych rozważaniach odnotowanie zgonu tak niezwykłej postaci powinno się zbiec raczej z oceną samego zjawiska, które Stalin spowodował i to oceną w rozmiarach dostępnych zwykłej obserwacji faktów już powstałych i ustalonych.

ŚMIERĆ DYKTATORA

Mimo złudzenia zdającego się świadczyć o czymś przeciwnym, twór, jaki tworzy komunizm, znajduje się w bezustannej wibracji o zwichniętej równowadze. Jest to zjawisko, które samo ze siebie, bez pomocy gwałtownych podpór nie jest w stanie się zrównoważyć. Pozostawione samo sobie musi upaść i rozprzęc się, powodując zresztą dalekie przerzuty wirów i chaosu.

Stalin ten ruch rozkładowy sztucznego tworu komunistycznego zatrzymywał, równoważył go właściwościami zbudowanej przez siebie organizacji. Strasznej organizacji, ale przecież tak silnej, iż umiała utrzymywać w równowadze twór posiadający w samym swym rdzeniu niezdolność do życia. W tej chwili ten czynnik równoważenia komunistycznej równowagi — zniknął. Po śmierci Stalina muszą nastąpić jakieś przesunięcia. Nawet gdyby jego następca czy następcy przewyższali go zdolnościami terrorystycznej sprawności, fakt przesunięć musiałby przez pewien czas istnieć. W takich wypadkach chodzi bowiem zarówno o same istotne zdolności organizacyjne zmarłego satrapy, jak i o ich legendę, która z biegiem lat wokół jego nazwiska urosła. Może być Malenkow jeszcze genialniejszym ekspertem terroru, legenda jednak, która jest przecież również realną siłą, nie narośnie w przeciągu kilku miesięcy.

Problem więc skutków śmierci Stalina sprowadza się do sprawdzenia po pewnym okresie czasu, czy ruch przesunięć, jaki musi nastąpić, jest już tą szczeliną, przez którą samoniszczące siły komunizmu będą mogły wydobyć się na wierzch i rozsadzić zaciśnięte popręgi pozornej równowagi. Istnieje, co prawda, niebezpieczeństwo nowych zabiegów hipnotycznych. Na załatanie szczelin, na zamianę jednych popręgów na drugie potrzeba — jak w to zdają się wierzyć dziedzice Stalina — jedynie czasu, s p o k o j n e g o czasu. Tylko więc patrzeć, jak wzbije się znad krwawych terenów Rosji usypiająca pieśń obietnic i zapewnień, której celem będzie wprowadzenie świata w nowy trans złudzenia i ślepoty.

Należy jednak sądzić, że i sami następcy nie reprezentują skali zbrodniczych zdolności Stalina i świat zachodni dostatecznie odcierpiał swoją łatwowierność i uśpić się nie da. Należy mieć nadzieję, że ruch zburzonej równowagi już się rozpoczął i że wyzwolił siły rozkładowe, jakie tkwią w samej sztuczności komunistycznego tworu.

EPIZOD CZY HISTORYCZNA KONIECZNOŚĆ?

Wierzymy dalej, że ten ruch zachwiania równowagi, który się zaczął, przejdzie różne stadia, wyrazi się w takich czy innych szczegółach (których przepowiadaniem zajmuje się właśnie wyżej wspomniany gatunek specjalistów) i w końcu nam i innym da wolność. I tak napewno będzie. Chodzi tylko o to, że owa wymarzona przez nas wolność będzie musiała się znaleźć w jakimś określonym świecie. Jeśli to będzie świat spokoju, sam wyważony i harmonijny, wolność będzie prawdziwa, jeśli świat będzie w chaosie, to ta wymarzona i uzyskana wolność będzie bańką na wodzie z dziś na jutro.

Jednym więc z najważniejszych pytań, jakie ma dziś do postawienia człowiek współczesny, jest pytanie o charakter symptomu komunistycznego: czy komunizm jest przypadkowym epizodem, czy jest historyczną koniecznością normalnego rozwoju ludzkości? Czy wracając z przygody komunizmu, będziemy wracać do spokojnego domu, czy też do warunków, które ten komunizm spowodowały, a cała ta straszna historia Kołym zacznie się na nowo? Sowieckie bowiem państwo komunistyczne w Rosji doznaje we współczesnym świecie tych właśnie dwóch krańcowo różnych ocen.

Wydaje się, że obydwie są błędne. Komunizm nie może być etapem logicznego rozwoju świata, ponieważ jego założenia stają w sprzeczności z całą linią rozwojową człowieka, od najprymitywniejszych początków, od predominacji instynktów do ich coraz wyższego sublimowania. Nawet gdyby siła komunizmu wezbrała do takiego stopnia, żeby zagarnął cały świat bez reszty i wtenczas także nie byłby to etap rozwojowy, ale tylko zboczenie, z którego ludzkość przy pierwszej okazji czym prędzej by się musiała cofnąć.

Ale nie jest komunizm również epizodem, chwilową krwawą kąpielą, z której wyszedłszy, świat otrząśnie się, jak drzewo po burzy z wody deszczowej, aby tym piękniej zakwitnąć secesyjną szczęśliwością. Nie jest epizodem, ponieważ powstał i rozwinął się nie poza torem życia i historii człowieka, ale wyrósł wprost z nich. Wszczepiony jest mocno w żywe pędy, a wszystko, czym jest, wyprowadził z myśli i urządzeń już istniejących. Jest niewątpliwie komunizm sowiecki potwornym rakowatym nowotworem, tym niemniej urodził go i żywi nasz własny krwioobieg i nasze własne soki żywotne.

Sprawa więc nie przedstawia się, niestety, tak że w jakiejś chwili przyjedzie jeepem wielki chirurg amerykański, uruchomi nowoczesny lancet atomowy, odetnie rakowatą narośl i będzie po kłopocie. Choroba jest w samej krwi naszej cywilizacji. Chora tkanka odrośnie, jeśli się jej nie odejmie możliwości wzrostu w samej jej przyczynie, czyli w tym punkcie, w tym czasie, w tych warunkach, od których w ogóle zaczęła się degenerować.

„NAUKOWY OBRAZ ŚWIATA"

Stalin żył i zeszedł ze świata z bardzo dokładną — choć zupełnie fałszywą — wiedzą o tym, czym jest świat i czym jest człowiek. Wszystkie okrutne czynności tego człowieka tak bardzo przesłaniały go naszym oczom, że nie często myślało się o założeniach filozoficznych, które za tymi czynnościami stały. Tymczasem w tym, co się w Rosji działo i dzieje, bardzo zasadniczą rolę odgrywał zelotyzm Stalina w stosunku do wiary w materialną wyłącznie i materialistyczną istotę świata. Ten potężny organizator, chytry i zbrodniczo genialny polityk (jakich by tu kto chciał używać określeń), miał u spodu swych myśli tępą i ciasną „filozofię" niedouczonego półinteligenta na temat pochodzenia świata, życia i celów człowieka na ziemi.

O mury prawosławnego seminarium duchownego w Tyflisie obijały się dalekie fale wielkich prądów myślowych połowy zeszłego wieku, których ogniska płonęły na zachodzie Europy. Fale, mimo że dalekie, przeniknęły mury i wywróciły świat pojęć Józefa Wissarionowicza, syna gruzińskiego szewca. Poglądy, jakie przyniosły, przypadły kilkunastolatkowi do przekonania, zapaliły jego wyobraźnię i pozwoliły zlepić filozofię, która przetrwa w nim przez całe życie. Świat dawno poszedł dalej, — niestety, ciągle jeszcze nie we właściwym kierunku — nauka dokonała nowych odkryć, zapalały się i gasły inne ogniska i prądy, a na przestrzeniach Rosji, i nie tylko na nich, obowiązuje do dziś wykładnia filozoficzna sensu świata z połowy ubiegłego stulecia.

Zasadniczym znamieniem komunizmu jest anachronizm czasowy jego założeń. Jego podstawy filozoficzne i naukowe spóźnione są o stulecie i nie są w stanie wytrzymać konfrontacji ze współczesną myślą filozoficzną i naukową. Mieści się w tym, rzecz prosta, wielka słabość, ale tkwi w tym także przekleństwo złej siły. Komunizm, skoro minął się z czasem i w rozwoju aktualnej myśli ludzkiej już nie istnieje, ażeby trwać, m u s i sięgać po przemoc.

Punkt kluczowy sprawy komunizmu, w długiej i jedynie ważnej perspektywie, sprawy, ocenianej w 35 lat od jego realizacji państwowej w Rosji, w chwili zgonu jego długoletniego dyktatora leży w r o d z a j u jego założeń filozoficznych i k i e r u n k u, z którego one do Rosji przyszły. Stalin przyjął wiarę i założenia wytworzone i dostarczone przez Zachód. Powiedzieliśmy, że po marksizmie wiele innych wiar i wiele innych prądów na tym Zachodzie powstawało. Ale wszystkie bez mała w tej samej płaszczyźnie: materialistycznego obrazu świata. Materializm snuje się tu do dziś powoli i w formach łagodnych, w Rosji wyciągnięto zeń wszystkie krańcowe konsekwencje. Na Zachodzie jest odwar, w Rosji ekstrakt, ale i odwar i ekstrakt naparzony został z tych samych ziół.

Człowiek współczesny, patrząc na komunizm, jak najskwapliwiej skłonny jest sądzić, że ten koszmar, to jest po prostu tylko chwilowy zły „pech". Tylko patrzeć, jak karta się odwróci i gra pójdzie dalej. Wszystko wróci do normy.

Wróci? — Do czego? Od stężonej formy materialistycznej, do jej formy rozrzedzonej, delikatniejszej? Wróci do normy? — Czy naprawdę jest rzeczą możliwą, przy dojściu jakiegoś procesu do ekstremu, wrócić do poprzednich jego stadiów przejściowych?

Taki więc jest pierwszy powód, dla którego komunizm państwa sowieckiego jest czymś więcej niż epizodem. Złączył się on ze zjawiskiem, które całe tkwi w naszym życiu, z materialistyczną koncepcją świata. Gdyby je nawet zburzyć i energią atomową zdruzgotać, odrośnie, jeśli jego przyczyna sprawcza — materializm — nie zostanie zdruzgotana.

REWOLUCJA TECHNICZNA

Drugi powód, dla którego komunizm nie jest tylko epizodem, wyprowadza się z pewnego aspektu rewolucji technicznej, która przeszła i ciągle jeszcze przechodzi światem.

Pisarze polityczni i historycy chętnie nazywają okresy ostatnich dwóch z górą stuleci mianem różnych rewolucji: agrarnej, przemysłowej, rolniczej, mieszczańskiej, społecznej, ekonomicznej itd. Zdaje się jednak, że w związku z naszą epoką trzeba by mówić o jednej, ale za to gruntownej rewolucji, o rewolucji technicznej, której wszystkie inne są zaledwie odpryskami.

Rewolucja techniczna polega na tym, że człowiek otrzymał (zresztą przez swój własny wysiłek umysłu i mięśni) inne niż dotąd narzędzia. Są to narzędzia nie tylko inne, ale i nieograniczenie doskonalsze. Różnica sprawności jest zawrotna. Świat sprzed tej rewolucji i świat po niej (a przecież to jeszcze nie koniec epoki) to, praktycznie biorąc, dwa różne układy rzeczywistości. Myśl polityczna człowieka (w znaczeniu polityki jako siły porządkującej życie zbiorowe) nie zdała sobie sprawy z głębi i szybkości przewrotu i nie zmobilizowała wysiłku, aby organizację życia dostosować do nowego układu warunków.

Myśl polityczna człowieka nie zdała sobie sprawy z istoty przewrotu i z jego różnorodnych możliwości... Ale nie cała myśl, były wyjątki. Tymi wyjątkami były kraje, ruchy masowe, czy polityczni wizjonerzy, szukający szybkiej a gruntownej kariery: przede wszystkim Rosja i Niemcy, komunizm i hitleryzm. Proszę rozważyć, jakimi to metodami te dwa totalitarne fenomeny polityczne piętrzyły energię — właśnie wyzyskaniem możliwości, jakie przyniosła rewolucja techniczna, zastosowana do organizowania i prasowania mas. Czym był Blitzkrieg, jeśli nie zastosowaniem praw nowoczesnej mechaniki do zmasowanej wojny? Co leży u spodu samej koncepcji obozów koncentracyjnych, jeśli nie zracjonalizowane, stayloryzowane, maszynowe zabijanie całych narodów, udoskonalona technika pozbawiania życia milionów ludzi a później usuwanie ich zwłok, co także przecież jest problemem technicznym. Czymże są wszystkie sowieckie pięciolatki, przedsiębiorstwa gospodarcze systemu łagrów, trzymanie w posłuchu całych krajów za pośrednictwem stopniowania głodu — jeśli nie wyciągnięciem konsekwencji z możliwości danych przez rewolucję techniczną?

U podstaw tej rewolucji stoi prawo, które Leonardo da Vinci, jej protagonista i pionier, sformułował w takich słowach: „Każda czynność naturalna odbywa się na najkrótszej drodze". Ci, którzy zaprzęgali rewolucję techniczną do swego szybkiego awansu politycznego, brali nie tylko jej wytwory, ale przede wszystkim jej wewnętrzne prawo, przenosząc je ze świata techniki do sfery duchowego i społecznego życia człowieka. Zasadę „najkrótszej drogi" od powstałej potrzeby do jej najszybszego zaspokojenia.

Ten fakt wywołał nieobliczalne konsekwencje.

Zastosowanie tego prawa wymagało przede wszystkim usunięcia wszystkich u w a r u n k o w a ń, naniesionych przez religię, historię i kulturę. Ostracyzm dotknął w pierwszym rzędzie moralność płynąca z praw transcendentalnych, jako zawadzającą komplikację „najkrótszej drogi". Na jej miejsce weszła m o r a l n o ś ć i n s t r u m e n t a l n a, w której przykazania płyną ze stopnia ich użyteczności dla najszybszego osiągnięcia celu. Stąd więc na przykład denuncjowanie rodziców przez dzieci jest w ustroju komunistycznym cnotą. Ale nie tylko moralność. Wszystko zostaje podporządkowane prawu „najkrótszej drogi". Polityka i dyplomacja, ekonomia i więziennictwo, urządzenia kulturalne i twórczość artystyczna.

A rezultaty, zaiste, przechodzące oczekiwania. Tak niezwykłe i kuszące, że budzą zazdrość tych, którzy ich nie stosowali „ze względów zasadniczych", a więc ludzi Zachodu. Zjawia się tu teoria, iż wobec zagrożenia przez kraje totalitarne Zachód nie może zostać w tyle i musi dostosować się do sytuacji. Szkoda tylko, że naśladowanie idzie w kierunku wykorzystywania rewolucji technicznej w jej konsekwencjach nieludzkich, zamiast wykorzystania jej dla dobra człowieka. Bo przecież sam rozwój techniki jest wartością neutralną. Klasyfikacja jego zależy od tego, co z nim zrobi sam człowiek. I tak oto cały świat, krwawi pionierzy konsekwencji nieludzkich i ich szlachetni naśladowcy, zniewoleni swoją słabością, — leci w jakąś zawrotną awanturę, która nie wiadomo, gdzie się ma skończyć.

Drugi zatem powód, dla którego komunizm nie może być uważany w dziejach człowieka za epizod jedynie, jest ściśle związany ze sprawą rewolucji technicznej. Drugim bowiem swym szponem jest komunizm wszczepiony w sam nerw centralny współczesnego życia. Przemiany techniczne świata są sprawą zasadniczą, leżą w środku naszego życia, lecz zostały poniechane i oddane bez protestu w opracowanie sowieckie. Innej koncepcji ich opracowania nie widać, chyba koncepcję — mimikry.

Jeśli tedy człowiek chce istotnie przezwyciężyć komunizm, musi rozwiązać zagadnienie rewolucji technicznej zdać sobie sprawę z jej istoty, określić jej rolę i wyznaczyć granice oraz kierunek jej służby człowiekowi.

KRZYWDA SPOŁECZNA

Jest i trzeci szpon zapuszczony w trzewia społeczności ludzkiej. Komunizm zdyskontował tendencje materialistyczne Zachodu dla swych z a ł o ż e ń f i l o z o f i c z n y c h, w prawie najkrótszej drogi znalazł m e t o d ę rozprzestrzeniania tej filozofii, ale s i ł ę motoryczną do uruchomienia całej tej aparatury wziął z krzywdy społecznej.

Rewolucja techniczna od pierwszej chwili swego powstania zaczęła rzucać — cień. Ten cień w miarę upływu czasu stawał się coraz dłuższy. Nikt nie chciał wiedzieć, co się w tym cieniu kryje; uciekano na gwałt na słońce przyjemnych złudzeń. A kryła się w nim rzecz bardzo wielka: właśnie krzywda społeczna. Cień był coraz obszerniejszy, krzywda coraz głębsza, i nędza, i rozpacz, i — wreszcie — rozdrażniona siła. Z nią pojawiła się na świecie wielka pokusa. Kariera dla obrotnych ludzi leżała wprost na ulicy, tylko się po nią schylić, wziąć i używać. No, i wzięto.

Za mało ciągle sobie uświadamiamy, że cała zawrotna kariera komunizmu umożliwiona została przez niezałatwienie przez nas samych zagadnienia społecznego. Gdyby to zagadnienie było rozwiązane w sprawiedliwy sposób, nie byłoby dziś komunizmu, albo tworzyłby on małą grupę bez znaczenia. Lecz cóż się dziwić, że wobec wzbierających napięć społecznych ruszyły się cienie wszystkich zakamarków świata, gdy się zjawił ktoś, kto wielkim głosem upomniał się o krzywdę społeczną? Przecież jeszcze dziś do tej chwili taki apel i z tych samych ust, po tysiąckroć już shańbionych kłamstwem, ciągle jeszcze wywiera wrażenie. Wywiera, co prawda, wrażenie jedynie tam, gdzie władza komunizmu nie sięga, ale sam fakt atrakcyjności hasła świadczy o istnieniu problemu. Komunizm, złowiwszy człowieka na wielkie humanitarne zawołania, natychmiast zamienia go w niewolnika. Nie trzeba mu bowiem jego narzekań, potrzeba mu jego mięśni.

Po trzecie więc, istotne unicestwienie komunizmu zależy od sprawiedliwego rozwiązania przez świat współczesny sprawy społecznej.

O MAŁY I WIELKI POWRÓT

I tu jesteśmy u końca rozważań.

Twór komunistyczny nie jest organizmem zrównoważonym, zdolnym do utrzymania równowagi, jest tworem kalekim, utrzymującym się w pozycji stojącej przy pomocy podpórek, strasznych, potężnych, ale przecież tylko protez. Prędzej czy później proteza wymknie się z zahaczenia. Jest więcej niż prawdopodobne, iż to wymykanie zaczęło się już w tej chwili.

A dalsza kolej rzeczy — powinna iść takim trybem: zwichnięta równowaga spowoduje upadek, pełen chaosu i rozchodzącego się szeroko niepokoju; upadek przyniesie za sobą możliwość uzyskania wolności przez tych, których niewolił krwawy terror. W pewnej chwili powrócimy do domu, co będzie wielkim, długo marzonym szczęściem. Ale chodzi o to, aby to szczęście było trwałe.

Nie powinno być już dziś dla nikogo wątpliwe, że na miejsce przestarzałej i pełnej złych bakterii dotychczasowej koncepcji świata oraz na miejsce jej obecnego konkurenta, koncepcji komunistycznej — musi przyjść nowa koncepcja zbiorowego życia ludzkiego. Świat musi zostać przerobiony. Tępy materializm musi zostać odłożony do lamusa muzeum okropności, rewolucja techniczna musi zostać ujęta w poddane prawdziwym celom człowieka łożyska, problem sprawiedliwości społecznej musi zostać opracowany, wprowadzony w życie i — dotrzymany. To stare dziewiętnastowieczne bzdury, że szczęście uzyskuje się mechanicznie. Szczęście trzeba zdobywać stałym, na chwilę nawet nie ustającym wysiłkiem.

Inaczej upadek komunizmu sowieckiego, gdy dojdzie teraz czy później do nieuchronnego skutku, będzie tylko etapem do następnej katastrofy. Że nie jest to tylko czcza pogróżka, może świadczyć o tym nowa, wspaniała gwiazda kariery obłędu, kariera Tita, dobrego komunisty.

Józef Kisielewski

FERDYNAND GOETEL

LISTY Z PODRÓŻY

NAD RENEM POGODA PRZED BURZĄ

Frankfurt, w marcu

Kiedy w pierwszych dniach marca znalazłem się w pociągu zmierzającym do Frankfurtu, zauważyłem, że sprawą dnia jest wzrastający przypływ uchodźców ze strefy Niemiec Wschodnich.

— Słyszeliście? — denerwowała się młoda, pulchniutka Niemeczka — po parę tysięcy dziennie przybywa ich teraz do zachodniego Berlina.

— Ah, tak! — wzdycha jakiś starszy pan. — Nieszczęśliwi ludzie! Po tamtej stronie coraz większa bieda.

— Bieda? Co też pan mówi? Wielu z nich wynosi stamtąd spory majątek! Widziałam kilka takich dam z Ostdeutschland. Futra, proszę państwa, pierścionki, stroje... U nas się takich nie widzi.

— Tak — wtrąca się ktoś trzeci. — Zdarzają się oburzające wypadki. No, ale człowiek, gdy ucieka, sprzedaje dobytek i graty i zamienia na coś, co łatwo wziąć ze sobą.

Kobietka nie ustępowała.

— To byłoby jeszcze pół biedy! Ale oni są pierwsi przy kasie, gdy chodzi o pożyczki i zapomogi. Unser Einer... nasz człowiek... jeśli chce otworzyć warsztat pracy czeka latami, aż mu coś przyznają. Oni dostają od ręki. To robi złą krew.

Rozmowa na ten temat toczyła się aż do Frankfurtu. Poglądy były różne, w końcu jednak uzgodniono, że Rząd Rzeszy powinien się natychmiast zwrócić do UNO o zorganizowanie natychmiastowego przetoku wychodźców ze Wschodu do Kanady czy Australii. Niemcy Zachodnie duszą się przecież i tak, przyjąwszy kilka milionów „przepędzonych" z Polski i Czech.

Podjeżdżam do Frankfurtu. Tak tu, jak i w całych Niemczech ruiny kłócą się z bielą świeżo powstałych kamienic. Czy już dopędzili? — rozmyślam, zestawiając jedno z drugim. Jeśli nie, to chyba już za parę lat będzie równowaga. Na dworcu nęcą mnie gabloty sklepów, pełne wytwornego towaru. Przed dworcem sznury nowych samochodów. „Prosperity" Zachodnich Niemiec nie jest dla nikogo tajemnicą i nie ma potrzeby rozwodzić się nad tym. Staję przed kioskiem z gazetami. Nagłówki pism prawią o tym samym, co słyszałem w pociągu. Problem Berlina. Kupuję „Die Stimme", tygodnik arcynacjonalistyczny i tubę pretensji rewindykacyjnych w stosunku do Polski i Czech.

Na pierwszej stronie jest atak na radio bawarskie, którego speaker wzywał Rząd Rzeszy, aby zamknął granicę między Wschodnimi i Zachodnimi Niemcami, ruch wychodźczy zadławił i szukał porozumienia z Rosją. ...Unmenschlich!... To nieludzkie! — wołają redaktorzy tygodnika. Czy można porzucić naszych braci? Kierownictwo radia bawarskiego niech się poda do dymisji!

Dalsze strony tygodnika są niejako ilustracją humanitarnych założeń redakcji. Są tam sielankowe opisy miasteczek nad Odrą, życiorysy poczciwych obywateli ze Śląska i nawet jest głos jakiegoś ziemianina z Pomorza, że z Polakami można jednak rozmawiać, gdyż są wśród nich też i porządni ludzie i nie wszystkim Polakom przesłania oczy szaleństwo nacjonalistyczne.

Umieszczenie na pierwszej stronie tygodnika sprawy wewnętrzno-niemieckiej nie przyszło z pewnością łatwo. Sprawa ta spycha przecież na dalszy plan pretensje do obszarów za Odrą i Nysą. Paraliżuje działalność licznych związków wychodźczych ze Śląska, Sudetów, Gdańska. Podważa wpływ, jaki już zdobyły. Nie! — nie jest w smak redaktorom tygodnika „Die Stimme" wojować o Niemców spod okupacji rosyjskiej. A jednak nie sposób nie dać im pierwszeństwa. Parcie na Berlin zachodni potężnieje przecież z dnia na dzień i przybiera rozmiary kataklizmu.

Dramat Berlina wyprowadza z równowagi nie tylko nacjonalistycznych dziennikarzy. Podważa również i ten dziwny stan rzeczy, jaki zapanował na obszarze Niemiec Zachodnich, z chwilą gdy pracowitość i zapobiegliwość niemiecka, wspomagana kapitałem amerykańskim, jak i olbrzymimi inwestycjami stacjonowanej w Niemczech armii amerykańskiej podjęła dzieło odbudowy zniszczeń. Nie domy jednak i fabryki powstałe z gruzów zdumiewają najbardziej przybysza, a szczęsna beztroska, którą tchnie Nadrenia.

— Ależ to pracowity naród! — powiadam towarzyszącemu mi rodakowi tutejszemu, ukazując na rząd mieszkalnych bloków w trzecim już z kolei z miast Nadrenii, które zwiedzam. Te domy rosną jak grzyby po deszczu!

— Po deszczu dolarowym, zauważ pan — odpowiada towarzysz. — Nie wszystko tu jest zasługą Niemców. Ale przyznaję: pracowici są! Przemyślni też. Czego im jednak brakuje, to tej dawnej, słynnej, niemieckiej oszczędności.

— Przestali oszczędzać? Właśnie teraz?

— Tak! Właśnie teraz! Szkoda, że pan tu nie przyjechał w czasie karnawału. Byłby się pan naocznie przekonał, jak dalece stali się rozrzutni. Były wypadki, że ludzie sprzedawali meble i zastawiali wszystkie cenności, aby się szeroko zabawić. Maskarady... pijatyki... obchody... A niech pan spojrzy na ten sznur samochodów! Jest dziś sobota. Choć wiosna jeszcze za progiem, wszystko to jedzie do knajp zamiejskich, do badów, do znajomych choćby, aby przepuścić pieniądze zarobione w ciągu tygodnia. Takiego pędu do użycia nie zobaczy pan nigdzie w Europie.

— Czyżby ich gnała tak myśl o niepewnym jutrze?

— Pewno i to! Może też i chęć odrobienia zaległości w uciechach. Pan rozumie: mają za sobą głodne lata wojny i te przedwojenne, hitlerowskie. Przed sobą widmo niedoli nadciągającej od Wschodu wraz z perspektywą nowej wojny.

Jesteśmy co prawda w słonecznej części Niemiec, nad pięknym Renem, Menem i Nekarem. Otaczają nas wzgórza porosłe wiśniowym sadem i łozą winną. Kraj ten cenił zawsze pogodę życia więcej od reszty Niemiec. Nadreńczyk, jak chętnie podkreślał zawsze swą bliskość duchową z Zachodem, tak powołuje się na nią i dziś. Francji i Paryża, ongiś często wspominanych nie wymienia się co prawda po imieniu. Miejsce ich zajęła jakaś bliżej nieokreślona „Europa".

Dalej na Wschód, osobliwie w Bawarii, nastroje mają być inne, stanowiska bardziej zdecydowane, sprzeczności ostrzejsze. Tu, mówię, dążność do spokojnego życia i doraźnej uciechy dominuje nad wszystkim. I jeśli na słupach ulicznych czyta się plakaty zapowiadające odczyty i dyskusje na temat: „Pokój nad wszystko" czy „Nigdy więcej wojny", to nie należy dopatrywać się w tym zawsze ręki komunistycznej.

— O wojnie ani o wojsku nikt tu nie chce słyszeć — powiada mi liberalny intelektualista niemiecki, redaktor tygodnika, który niedwuznacznie głosi hasła wolności a odgradza się przytem zarówno od Hitlera i neonazistów, jak od komunizmu.

— Tego nie chcemy przeżyć drugi raz! — słyszę od obywatela miejscowego, wskazującego na zburzone domy.

A jednak chmura od Wschodu przyciemnia coraz więcej pogodne niebo Nadrenii. Nie sposób już udawać, że się jej nie widzi, gdy liczba uchodźców ze Wschodu rośnie jak lawina. W chwili gdy piszę, radio frankfurckie oznajmia, że to co było dotychczas ucieczką pojedynczych ludzi i rodzin, zamieniło się w wędrówkę ludów.

Dwadzieścia tysięcy ludzi jednego dnia! — woła speaker radiowy. Ależ to katastrofa! Spojrzeć jednak w oblicze tego zagadnienia i wyciągnąć konieczne wnioski nie ma odwagi.

I oto pomny burzy, jaką niedawno temu wywołała rozgłośnia bawarska swym żądaniem zamknięcia granic, zwraca się z apelem do mieszkańców Wschodnich Niemiec, aby pozostali na miejscu i nie dopuścili do wyludnienia części niemieckiej ojczyzny.

Zapomina, że bolszewicy okupujący Niemcy mają wypróbowane, niezrównane, rzec można, sposoby wyludniania krajów. Ludność Wschodnich Niemiec, głodzona, zamykana w obozach pracy, porywana i wywożona odczuła już je na sobie. I właśnie dlatego szuka schronienia w Niemczech Zachodnich, gdzie panuje dziś dostatek i poszanowanie prawa. Masową ucieczką wytwarza fakt dokonany wielkiej wagi. Znakomite środki techniczne nie rozwiążą tego zagadnienia, tak jak kiedyś rozwiązały blokadę Berlina. Trzeba rzecz ująć u samego jej rdzenia. Panujący dziś w Niemczech błogostan zachwieje się wtedy, być może nawet gruntownie. Dalsza jednak łatanina nie pomoże a pogłębi tylko dotkliwość przesilenia, które nadejdzie, bo nadejść musi.

Czy nie ma tu ludzi, którzy mają jednak odwagę spojrzeć prawdzie w oczy? Może i są... Nie należy ich jednak szukać wśród tutejszych liberałów i arcydemokratów, którzy schowani za wywieszonym szyldem walki o wolność, radzi by uniknąć wszelkiego konfliktu i nie narazić się nikomu wyciągając konsekwencje z haseł, które głoszą.

Jest w Mannheimie teatr, jedna z najlepszych scen na terenie Niemiec Zachodnich. Kierownik jego artystyczny i reżyser zarazem, nazwiskiem Schiler zamyślił wystawić „Die Nachtfisterniss", sztukę Koestlera, która jest sceniczną przeróbką jego słynnej książki. Aktorzy, bynajmniej nie komuniści, odmówili przyjęcia ról, powołując się na niebezpieczeństwo grożące im od komunistów, w Mannheimie licznych i napastliwych. Po wielu pertraktacjach wystąpili z projektem tego rodzaju: Schiler wystosuje do każdego z aktorów listy z rozkazem wystąpienia w sztuce, podpisane imiennie. Schiler rozkazy rozesłał i sztuka została wystawiona. Powód oporu aktorów miał być osobliwy. Niektórych z nich pociągano bowiem do odpowiedzialności za to, że kiedyś grali w nazistowskich sztukach. Występując z kolei w sztuce antykomunistycznej woleli się zabezpieczyć na wszelki wypadek. Jeżeli przytym reżyser Schiler dostał się na czarną listę komunistyczną, to już jego rzecz.

Zabawne to, choć mało budujące pojmowanie artystycznego powołania i zawodu. W rezultacie bowiem aktorzy złożyli tylko nowy dowód, że traktują sztukę aktorską jako zawód i nic więcej.

Ferdynand Goetel

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA PALMOWA, 29 marca 1953 r.

NUMER WIELKANOCNY „ŻYCIA"

ukaże się w Wielkim Tygodniu z datą 5 — 12 kwietnia, w objętości 10 stron i w cenie 2/6.

W numerze ukażą się m.in. następujące artykuły i utwory literackie:

KONSTANTEGO BĄCZKOWSKIEGO: Orzełek, KS. STANISŁAWA BEŁCHA: Doktryna polityczna św. Tomasza z Akwinu, O.I.M. BOCHEŃSKIEGO: Że prawda jest względna, ZOFII BOHDANOWICZOWEJ: Wielkanoc, ZOFII KOSSAK: Zmartwychwstał prawdziwie, MIECZYSŁAWA LURCZYŃSKIEGO: Śmierć literatury, JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO: Burza nad Toledo, BOGUSŁAWA PRZERADZKIEGO: Cykl Grottgera w Londynie, KS. WŁADYSŁAWA STANISZEWSKIEGO: Zwycięstwo Boga, ZYGMUNTA TURKIEWICZA: Rembrandt, IGNACEGO WIENIEWSKIEGO: Pożegnanie Hektora z Andromachą (przekład z Homera), MARII WINOWSKIEJ: Dialogi karmelitanek.

Numer zdobić będą reprodukcje dzieł FRA ANGELICA, CRIVELLEGO, REMBRANDTA i ARTURA GROTTGERA.

HABILITACJA DRA IGNACEGO WIENIEWSKIEGO

Polski Uniwersytet na Obczyźnie habilitował w marcu b. r. dra Ignacego Wieniewskiego z zakresu filologii klasycznej. Docent Wieniewski czytał swoją pracę habilitacyjną p.t. „Elèmenty kwestii Homerowej według dzisiejszego stanu wiedzy" w sali bibliotecznej Instytutu im. Gen. Wł. Sikorskiego, w dniu 18 marca, w obecności rektora prof. T. Brzeskiego, dziekana wydziału humanistycznego, prof. T. Sulimirskiego oraz grona profesorów i wykładowców P.U.N.O.

Doc. Ign. Wieniewski jest badaczem naukowym, pisarzem, pedagogiem oraz organizatorem szkolnictwa. Urodził się w roku 1896 we Lwowie, gdzie też ukończył studia i uzyskał doktorat filozofii z zakresu filologii klasycznej i częściowo romańskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Przedtem dr Wieniewski studiował na Sorbonie i w Collège de France, uzyskując w r. 1917 diplôme des Etudes universitaires.

Do Polski powrócił z armią gen. Hallera, poczem wziął udział w wojnie roku 1920.

Po krótkim okresie asystentury przy katedrze filologii klasycznej we Lwowie dr Wieniewski powołany został do ministerstwa w. r. i o. p., gdzie pełnił funkcję kierownika referatu szkolnictwa polskiego za granicą. Od roku 1933 do wybuchu wojny był nauczycielem łaciny i greki w szkołach średnich warszawskich. Był członkiem zarządu Polskiego Twa Filologicznego oraz wiceprezesem Twa Umiędzynarodowienia Łaciny.

W latach 1940/41 odbywał służbę wojskową w Armii Polskiej we Francji i Szkocji, w r. 1942 mianowany został naczelnikiem wydziału w ministerstwie oświaty rządu polskiego na wygnaniu. Od r. 1947 do dziś pełni funkcję dyrektora działu oświatowo-szkolnego w Komitecie dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii.

Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie i wykładowcą P.U.N.O.

Specjalnością naukową docenta Wieniewskiego jest kwestia Homerowa, jednakże oprócz badań nad nią Ign. Wieniewski opracował i wydał szereg prac naukowych i literackich z innych zakresów. Są to m.in.: „Starożytna parodia religijna (w przekładach)" (Lwów 1927), „O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera" (Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1928), „Bój żabomysi" (Lwów 1928), „Szkolnictwo polskie na obczyźnie" (W-wa 1930), „Dlaczego uczymy się łaciny" (Lwów 1937), „Podstawy kultury polskiej" (Londyn 1946), „Powrót na Via Appia" (Londyn 1951). Ostatnia pozycja, składająca się ze studiów i szkiców z zakresu historii kultury, znajduje się na składzie głównym Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas".

Poza tym Ign. Wieniewski przełożył na język polski wiele utworów greckich i łacińskich, m. in. Homera, Lukiana, Seneki, Horacjusza i i.

Problematyka Homerowa podniesiona została po raz pierwszy w III w. przed Chr., kiedy to t.zw. „horidzonci" rozpoczęli prace heurystyczne i zakwestionowali wiele części składowych „Iliady" i „Odyssei", poczytując je za nieautentyczne. Z tych badań zrodził się zwolna pogląd pluralistyczny na Homera, który formę naukową przybrał w w. XVII we Francji, a zwłaszcza w XIX w. w Niemczech. Wybitni przedstawiciele tego kierunku głosili, iż obie epopeje nią są dziełem jednego człowieka, lecz zbiorem najrozmaitszych pieśni, które wedle Karola Lachmana są zlepkiem różnych i wielu wątków a wedle Godfrieda Hermanna narastały z wiekami wokół pierwotnego „jądra poetyckiego".

W w. XX zwyciężył ostatecznie unitaryzm, pogląd, że obie epopeje są dziełem jednolitym, autorstwa jednego poety. W epoce romantyzmu głoszono teorię, że „Iliada" i „Odysseja" są epopejami ludowymi.

Doc. Wieniewski poddał w swej pracy habilitacyjnej krytyce poglądy pluralistów i zreferował dzisiejszy stan badań nad kwestią Homerową. Prace dra Wieniewskiego nad Homerem przyczyniły się również w pewnej mierze do wyjaśnienia kwestii Homerowej. W dziele wydanym przez Polską Akademię Umiejętności p.t. „O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera" udowodnił on, że obie epopeje najwidoczniej pochodzą spod jednej ręki, skoro zapowiedzi dalszych wątków rozsiane są gęsto we wszystkich księgach eposów.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż zarówno „Iliada", jak „Odysseja" oparte są na surowej materii poetyckiej z mitów, podań i pieśni, w szczególności na pieśniach bohaterskich „aojdów", opiewających „klea andron". Homer czerpał z nich niewątpliwie obficie. Kolejno teksty homeryckie rozchwiali rapsodowie, którzy z pamięci w ciągu wieków recytowali ludowi epopeje, dodając do nich nowe wątki i interpolacje.

O absolutnej oryginalności obu eposów najdobitniej świadczy fakt, iż napisane są one językiem, jakim nigdy żaden Grek nie mówił. Nie jest to bowiem język ani jednej epoki ani jednego dialektu. Są w nim zmieszane nawarstwienia wielu epok językowych i wielu dialektów, z oczywistą i wyraźną przewagą jońskiego. Tylko jeden geniusz mógł być twórcą tak oryginalnego dzieła.

Dzieł Homera w żadnym razie nie można też uważać za epopeje ludowe, przeciwnie, są to klasyczne poematy dworskie, pełne obyczajowego konwencjonalizmu.

Wedle zgodnej opinii uczonych „Iliada" i „Odysseja" powstały na obszarze Jonii małoazjatyckiej, przypuszczalnie w okolicy Smyrny lub na jednej z pobliskich wysp, najprawdopodobniej Chios.

Oba eposy starsze są od Hezjoda, który wyraźnie naśladuje Homera, oba zatem powstały przed wiekiem VIII. „Odysseja" jest młodsza o kilkadziesiąt lat od „Iliady". Przyjmuje się, że „Iliada" powstała w połowie wieku IX a „Odysseja" na przełomie wieków IX i VIII przed Chr.

W następnym numerze ŻYCIA zamieścimy urywek „Iliady" w przekładzie doc. Ignacego Wieniewskiego.

Wystawa książki francuskiej

Trzecią z kolei miesięczną wystawę książki poświęciło British Museum piśmiennictwu francuskiemu. Eksponaty obejmują rękopisy i druki od IX wieku po dzień dzisiejszy.

Najwcześniejszym wystawionym zabytkiem jest Codex Aureus z 800 r., który powstał przypuszczalnie w Akwizgranie. Z IX wieku również zachowały się fragmenty mów Cycerona. Sprzed 1067 pochodzi kronika klasztoru z St. Martin de Champs. Wiek XIII jest bogato reprezentowany przez mszały, psałterze i biblie. Na szczególną uwagę zasługuje biblia kieszonkowa, dalej rękopis 19 pieśni trubadurów. Le chancun de Willame, jedyny manuskrypt z 1250 r. chanson de geste o inwazji Francji przez Saracenów. Niewątpliwym arcydziełem jest kopia liturgii dominikańskiej Humberta z 1260 r. Z 1300 r. mamy La sainte Abbaye. Poezję anglo-normandzką reprezentuje rękopis z Canterbury, zawierający wierszowaną kronikę Anglii, wersję Imago mundi oraz misterium wielkanocne z XII w., zaopatrzone w instrukcje dla aktorów, jedna z pierwszych prób średniowiecznego dramatu świeckiego. Z czternastego wieku jest francuskie tłumaczenie złotej legendy, romanca o Merlinie, zawierająca jedyny znany epizod Suite de Marlin, źródło I - IV ks. Malory'ego Morte d'Arthur; poezje Christine de Pisan (1363-1420), kronika Froissarta, jest też przepyszny rękopis trzynastowiecznego Roman de la Rose (jeden z czternastu posiadanych przez Muzeum) oraz piękny współczesny manuskrypt Le livre des quatres dames Alain Chartiera.

Wiek piętnasty to już wiek książki drukowanej. Na pierwszym miejscu wymienić trzeba pierwszą we Francji drukowaną książkę Gasparinusa Barziziusa — Epistolae z 1470 r. Odtąd spod pras przeważnie paryskich w coraz większych ilościach ukazują się romanie, kroniki, mszały, imitacje dzieł klasycznych, kalendarze, książki prawnicze, odezwy polityczne i traktaty medyczne. W 1489 r. wydrukowano Le grand testament et le petite François Villona.

Szesnasty wiek podzielono na cztery części. Pierwsza pokazuje rozwój nauki i drukarstwa. Wśród rozpraw matematycznych, ortograficznych, lekarskich, przyrodniczych, satyr antykatolickich widzimy Horae in laudem beat. S.V. Mariae, egzemplarz Henryka VIII. Ciekawy również jest zbiór fars i moralitetów. W drugiej części wystawiono prace ilustrujące dorobek francuskich uczonych i reformatorów, dzieła lingwistyczne, tłumaczenia autorów klasycznych, Pisma św. Jest także pierwsze wydanie Essais Montaigne'a z 1580. Następna gablotka zawiera różne wydania dzieł Ronsarda, Charly, du Bellay'a, Dorata, Desportesa a na czwartą składają się utwory Rabelaisa i M. de Navarre.

Wiek siedemnasty otwierają eksponaty literatury filozoficznej. A więc pierwsze wydanie Descartesa Discours de la methode (1637) oraz Pascala Pensées (1670); są także pozycje Fénelona i Bossueta. Dramat jest bogato reprezentowany przez pierwsze wydania sztuk Corneille'a, Moliera i Racine'a. Inne gatunki literackie mają swych przedstawicieli w Boileau (satyra), d'Urfe (powieść pasterska) i Lafontaine (bajka). Z czasów monarchii widzimy epokowy słownik Akademii Francuskiej, z 1694 a curiosum, to tłumaczenie De bello Gallico pióra Ludwika XIV.

Przypuszczalnie najciekawsze są eksponaty z wieku osiemnastego. Znajdziemy tam wszystkie dzieła, które odegrały doniosłą rolę w życiu umysłowym świata. A więc są tu: Nowa Heloiza i słynna encyklopedia z 1751 r., De l'esprit des loix (1748), Du contract social (1762) Candide (1759). Rewolucję ilustrują traktaty i dokumenty chwili, pamflety polityczne, napoleonika. Jest także egzemplarz pierwszego wydania Marsylianki. Z tychże czasów pochodzą śliczne wydania Wirgiliusza i klasycznych autorów francuskich.

Cenne wydania i rękopisy całego legionu pisarzy obejmuje część wystawy poświęcona XIX wiekowi. Oto niektórzy z. reprezentowanych pisarzy: V. Hugo, A. Dumas, Balzac, Lamartine, Rimbaud, Chateaubriand, Musset, Stendhal, de Staël, Flaubert, G. Sand (Un hiver a Majorque, 1842), Gautier, Merimée, Baudelaire, Mallarmè, Verlaine a z najnowszych: A. France, Collette, Eluard, Appolinaire, Cocteau, Maupassant, Gide, R. Rolland, Valéry i Severin.

Wystawa kończy się 31 marca. W kwietniu zobaczymy kolekcję map.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

KATOLICYZM I PSYCHOANALIZA. Pisarze katoliccy nie od dzisiaj zajmują się zagadnieniem podświadomości i związanych z nim zagadnień psychologicznych w ogóle. W literaturze katolickiej angielskiej sprawy te omawiał ks. W. P. Witcutt w książce swej „Catholic Thought and Modern Psychology". Obecnie ukazało się poważne dzieło ks. Victora White'a „God and the Unconscious", zaopatrzone w przedmowę znakomitego psychologa szwajcarskiego C. G. Junga (Harvill Press, cena 21/-).

Zarówno ks. Witcutt, jak ks. White odnoszą się pozytywnie do teorii Junga, odrzucając natomiast sformułowania Freuda i Adlera. Ks. Witcutt stwierdza wprost, że teorie tych dwóch uczonych nie dadzą się pogodzić z nauką katolicką i wyraża przypuszczenie, że wkrótce już zaćmione będą w psychologii przez teorie Junga. (Zagadnieniu stosunku katolików do psychoanalizy poświęciliśmy artykuł prof. Nuttina w poprzednim numerze ŻYCIA.)

PRZYCZYNKI DO GENEZY DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. Mnożą się wydawnictwa dokumentów dyplomatycznych dotyczących wydarzeń, które doprowadziły do wybuchu drugiej wojny światowej. Ostatnio ukazał się nowy tom „Documents on British Foreign Policy, 1919 - 1939", obejmujący cały krytyczny rok 1939. Tom ten zredagowali E. L. Woodward i Rohan Butler przy współpracy Anny Orde; wydawcą jest, jak i poprzednio, H. M. Stationery Office (cena 52/6).

Tom ten z natury rzeczy zawiera wiele ciekawego i ważnego materiału, odnoszącego się do Polski i niewątpliwie doczeka się obszernych omówień i analiz w naszej prasie emigracyjnej. Tu pragniemy zanotować przykład dużej przenikliwości politycznej, jaką wykazał ówczesny ambasador francuski w Rzymie p. François-Poncet (świeżo przyjęty do Akademii Francuskiej). Jego brytyjski kolega, Sir Percy Lorraine doniósł w dniu 5 maja 1939 roku Sir Alexandrowi Cadoganowi w Londynie, że wedle François-Ponceta Stalin po to usunął Litwinowa, by zawrzeć porozumienie z Niemcami, które by im oczywiście pozwoliło na zaatakowanie Polski i stosunkowo bezkarne odebranie „korytarza". Sir Percy Lorraine w raporcie swym uznał tę teorię za „zdumiewającą" i „trudną do przełknięcia". Rzecz charakterystyczna, że i ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych, lord Halifax, zajął to samo stanowisko. W swej odpowiedzi (z d. 6 maja) na raport Lorraine'a, uznając że Stalin może pójść na politykę izolacjonizmu, wyłączał jednak absolutnie możliwość zbliżenia rosyjsko-niemieckiego. Było to zaledwie na trzy i pół miesiąca przed zawarciem paktu Ribbentrop-Mołotow.

Niemal równocześnie z tym tomem dokumentów brytyjskich pojawił się w Rzymie tom XIII „I Documenti Diplomatici Italiani", obejmujący lata 1935 — 1939, a więc aż po wybuch wojny (Libreria dello Stato, cena 1000 lir). Z dokumentów tych wynika, jak późno Ciano uświadomił sobie, iż Hitler zamierza zaatakować Polskę; nie domyślał się w tym zakresie niczego aż do konferencji niemiecko-włoskiej w Salzburgu. Ribbentrop, ku niezmiernej irytacji Włochów, ciągle w swych komunikatach i przemówieniach podkreślał „solidarność" polityczną Osi. Tymczasem, jak wynika z dokumentów, ambasador włoski w Berlinie, Attolico, i radca ambasady, Magistrati, ustawicznie perswadowali Ribbentropowi, że atak niemiecki na Polskę wywoła interwencję Zachodu i podkreślali, iż Włochy nie były w tym zakresie konsultowane w sposób lojalny i że nie są przygotowane do wojny, wobec czego Niemcy będą musiały walczyć same, o ile wystąpią z atakiem.

Lord Halifax ze swej strony kierował jedno za drugim ostrzeżenie pod adresem Mussoliniego. W dniu 28 września wyraził wobec rządu włoskiego przypuszczenie, że Hitler zamierza dokonać rozbioru Polski i że zachodzi możliwość, iż istnieje już zmierzające do tego celu porozumienie niemiecko-rosyjskie.

Oczywiście, że dopiero zestawienie i przestudiowanie całego materiału dyplomatycznego pozwolić może na wyciągnięcie wniosków na temat gry politycznej mocarstw w przededniu wybuchu wojny — a i te wnioski mogą być dosyć zawodne, nie wiemy bowiem, czy w ogłoszonych zbiorach nie pominięto wielu ważnych dokumentów, co więcej, nie wiemy, ile decyzji i posunięć nie zostało w ogóle utrwalonych na papierze.

„NIEZNANY WIĘZIEŃ POLITYCZNY"

W londyńskiej Tate Gallery, obok wspaniałej wystawy sztuki meksykańskiej, o której już na tym miejscu pisaliśmy, odbywa się inna, dużo mniej interesująca, wystawa projektów pomnika „Nieznanego Więźnia Politycznego". Jest tam ogółem 140 modeli rzeźb, które weszły do „finału" konkursu międzynarodowego, zorganizowanego przez I. C. A.

Choć w konkursie tym wzięli udział rzeźbiarze z 57 krajów, rezultat jest, zdaniem wszystkich poważnych krytyków, mizerny. Główną nagrodę w wysokości £ 4.525 zdobył młody rzeźbiarz brytyjski Reg Butler. Wykonany na podstawie jego modelu ogromny pomnik miałby stanąć w Berlinie. „Zobaczymy — pisze krytyk „Observera", Nevile Wallis — czy monument ten będzie robił na nas większe wrażenie, niż jakaś nowa wieża radarowa".

Dalsze nagrody uzyskali: Barbara Hepworth, Amerykanin Naum Gabo, Francuz Antoine Pevsner i Włoch Basaldella. Projekty ich jednak również nie wzbudzają niczyjego zachwytu.

Wystawa otwarta jest codziennie od 10 — 6, w niedziele od 2 — 6.

ZBIÓRKA NA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Do numeru bieżącego dołączamy po raz drugi druki dla tych Czytelników, którzy pragną złożyć ofiarę na odnowienie Kościoła Polskiego w Londynie.

Odzew naszych Czytelników na poprzedni apel był nad wyraz życzliwy, jednakże wiele jeszcze brakuje do pełnej sumy, potrzebnej na pokrycie kosztów odnowienia Kościoła oraz na wstawienie wspaniałych witraży.

SED CONTRA

METODA DIALEKTYCZNA

Zamierzam postawić i uzasadnić następującą tezę: nie ma, nie było i nigdy nie będzie żadnej dialektycznej metody. To są dwa słowa, ale one nie znaczą w dziedzinie metody *niczego*.

Najpierw uwaga historyczna: to zdaje się Platon, na śladach Eleatów, wymyślił to wyrażenie. Mój przyjaciel prof. Beth zajął się nim bliżej i znalazł, że znaczyło ono u niego równocześnie aż trzy różne rzeczy: po pierwsze, po prostu dyskusję; po drugie, logikę — Platon nie znał jeszcze logiki naukowej, ale miał niejakie jej przeczucie; po trzecie, metafizykę platońską. Według prof. Betha żadnej metody w tym nie znajdziesz. Ja nie idę tak daleko; sądzę, że jest jakaś platońska metoda, ale to po prostu metoda, którą z naszym profesorem Łukasiewiczem „redukcyjną" nazywam, metoda nauk przyrodniczych, źle sformułowana i mętna jeszcze w głowie genialnego ojca filozofii. Trudno zresztą mieć za to żal do geniusza.

Ale *quod licet Jovi, non licet bovi*. Nie licuje z powagą filozofa, a nawet w ogóle inteligentnego człowieka, powtarzać metliki, które uchodziły u twórcy filozofii, przed Arystotelesem, przed Galileuszem, przed logiką matematyczną. Dziś tak już nie można. Co prawda był po drodze Hegel. Ale Hegla naprawdę nie należy brać poważnie w logice. My musimy patrzeć na metodę oczyma logiki naukowej, nie budowniczych wariackich systemów w powietrzu.

Otóż logika powiada, że sposoby poznania są w zasadzie tylko dwa: albo się ogląda rzecz wprost — na przykład krowę przez okno — albo się coś poznaje rozumowaniem. Rozumowanie zaś jest albo dedukcyjne — takie jak w matematyce — albo redukcyjne — takie na przykład jak to, którym ś.p. ks. kanonik Mikołaj Kopernik uzasadniał, że ziemia się obraca, a nie słońce. Innego sposobu nie ma. Albo się przedmiot widzi, albo się dochodzi do niego rozumowaniem; a innego rodzaju rozumowania nie ma, jak tylko te dwa.

No, a Hegel? A Marx? Dajmy spokój Heglowi. Co do Marxa, to wydaje mi się, że on pewną hipotezę przyrodniczą, socjologiczną mianowicie, wysunął: powiada, że zjawiska dadzą się wytłumaczyć, o ile przyjmiemy, że walka klas, że nadbudowa i tak dalej. Co ta hipoteza warta, to do rzeczy nie należy — niech sądzą socjologowie. Ze stanowiska metody wypada natomiast powiedzieć, że jest to proste zastosowanie metody redukcyjnej, tej od ś.p. ks. kan. Kopernika, Platonowi już znanej.

A jeśli wziąć podręcznik geniusza Stalina, to z niego wynika czarno na białym, iż jego „dialektyka", to po prostu metafizyka: powiada mianowicie, że wszystkie rzeczy są powiązane jedna drugą, że się zmieniają, że idą ku lepszemu (oby!) i tak dalej. Śladu jakiejś metody.

Może jednak przesadzam. Zawiera ta stalinowska dialektyka przecież, o ile widzę, dwie dobre rady. Pierwsza: patrz na powiązania jednego zjawiska z innymi. Druga: badaj rzecz genetycznie. Świetne rady — ale aby z tego robić jakąś metodę i to całkiem nową, kiedy to są wskazówki z elementarza każdej nauki prawie — to nie. Prof. Jaspers twierdzi, że metoda dialektyczna służy do wprawiania człowieka w stan takiego zamętu myślowego, że chwyta się kurczowo jedynej jasnej rzeczy, rozkazu partyjnego. Może. W każdym razie metodą to ona nie jest.

Proponuję więc, byśmy przestali mówić o tej „dialektycznej metodzie". Słów bez sensu nie należy używać, bo to niełądnie. A jeśli jakie wyrażenie nie ma sensu, to właśnie to. Tak samo, jak „żelazny logarytm" albo „fioletowa dusza".

I.M.B.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty pieniężne należy posyłać albo Money orderem albo czekiem bankowym „crossed" (//) wystawionym na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Librairie, 12, rue St Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo „Informacja Prasowa", (22) Quakenbrück, Shipphorst 2 i St. Mikiciuk, 13 B) Munchen 54, Seehamerstr. 4, Bar. 16 B/2. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. szw. Przedstawicielstwo: P.K.S.U., Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige Sweden. — U.S.A.: kwartalnie cena pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciel: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Oryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734